

Ks. Jerzy Szymik: Piłat i inni

Prawda serca i intencji Piłata jest jedna i wyjątkowo prosta: nie staniesz mi na drodze, skazańcu, jeden z wielu – och, ten łachmaniarski plankton prowincji; cokolwiek z tobą zrobię – daruję ci życie (chętnie), ubiczuję albo każę zabić – zrobię to po to, by ocalić siebie – pisze ks. Jerzy Szymik w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nie-ludzki proces”.

Kazanie do samego siebie i pozostałych czytelników Teologii Politycznej (J 18, 28 – 19, 16)

Opisu tej sceny słucham od lat z uczuciem wewnętrznego obrzydzenia, ze wstrętem. Ta przykrość ma zapewne głębokie, drugie dno. Mam bowiem wrażenie, że zdania są tu zbyt przenikliwe wobec mnie samego; czuję jakby zbyt ostre światło świeciło mi prosto w oczy.

Chodzi mi o scenę przesłuchania Jezusa przed Piłatem – długi, wstrząsający fragment Janowej Ewangelii.

Zastanawiam się od jakiegoś czasu, dlaczego ten tekst aż tak mnie boli – a mówię to bardzo szczerze. Myślę, że przyczyn jest wiele, niektóre są szlachetne, ale główna polega prawdopodobnie na tym, że scena ta odsłania coś, przed czym człowiek zwykł się instynktownie bronić. Obnaża ona mianowicie naszą grę z Bogiem, grę prymitywną, grę,

której nie waham się nazwać – jednoznacznie, potocznie i brutalnie – „grą w kulki”. Ten pozór, ta warstwa lakierowanej sztuczności, ten pseudointelektualny blichtr, ten bełkot inteligenta w średnim wieku. Te pytania – płaskie, które udają głębokie: *Cóż to jest prawda? A więc jesteś królem? Czemuż to nie chcesz mówić ze mną? Czyż króla waszego mam ukrzyżować?* Każde z tych zdań znaczy co innego niż znaczy. Oto atrapa rozmowy, klasyczny fałsz serca. Oto łajdak udający myśliciela.

Przypuszczam, że odkrycia tej prostej i brzydkiej prawdy się boję, boimy. Że sami jesteśmy łajdakami w płaszczach myślicieli.

Bo przecież prawda serca i intencji Piłata jest jedna i wyjątkowo prosta: nie staniesz mi na drodze, skazańcu, jeden z wielu – och, ten łachmaniarski plankton prowincji; cokolwiek z tobą zrobię – daruję ci życie (chętnie), ubiczuję albo każę zabić – zrobię to po to, by ocalić siebie i swój stołek. By móc się nie przestać grzać przy ogniu władzy, by nie wypaść z życiowego mainstreamu.

Opowiadała mi nieraz moja Mama o latach 50. i 60. na jednej ze śląskich kopalń. Mama była tam wtedy pracownicą niższego szczebla administracyjnego i jako młoda dziewczyna przyglądała się ze zgrozą tworzeniu struktur Służby Bezpieczeństwa na Śląsku. Nie było większych kłopotów z rekrutacją, a przyczyną tego stanu rzeczy wcale nie było – twierdzi mama i jej koleżanki – zaślepienie ideologiczne, bestialstwo młodych chłopaków w skórzanych płaszczach ani religijna niewiara. Przyczyną była rządza kariery i związany z tym bezpardonowy cynizm. Chłopaki pochodzili z zabitych dechami wioch i pragnęli tylko jednego: mieć coś z życia, nie zostać w tyle. Za każdą

Te pytania – płaskie, które udają głębokie: Cóż to jest prawda? A więc jesteś królem? Czemuż to nie chcesz mówić ze mną? Czyż króla waszego mam ukrzyżować? Każde z tych zdań znaczy co innego niż znaczy. Oto atrapa rozmowy, klasyczny fałsz serca. Oto łajdak udający myśliciela

cenę. Obojętnie, czy to byłoby NSDAP, PZPR, SB, czy białe kołnierzyk podejrzanej finansjery. Byle nie zostać w tyle. Zasadniczo nie lubimy tortur, to jasne. Przecież nie dla własnej przyjemności wyrywamy wrogom ludu paznokcie. Ale jeśli trzeba...

Natalia Rolleczek, autorka *Drewnianego różańca*, ostrego paszkwilu na Kościół (najpierw powieści, potem filmu), rozpowszechnionego w latach 60., mówiła już jako kobieta 90-letnia: – *Wiem, że to była lipa, ale przecież chciałam być drukowana. Dziennikarz – Ale Pani powieść została wznowiona parę miesięcy temu... – No tak, wszystko wiem, ale chcę być drukowana.*

Chętnie bym cię ocalił, intrygujący żydowski królu, ciekawy rozmówco... Ale jeśli trzeba...

Nie dam się zepchnąć, choćbym cię miał zabić – myśli Piłat. Ale głośno to brzmi: *Cóż to jest prawda?* Otóż, Piłacie, prawda jest oczywista: zabijesz i w ten sposób nie dasz się zepchnąć. To się uda. Taka jest

prawda o tobie.

Kiedyś, w latach 60., w Paryżu, w czasach cywilizacyjnego i soborowego przyspieszenia, w czasach dynamicznych przemian kulturowych i politycznych, Czesław Miłosz odwiedził słynnego francuskiego teologa, ojca Marie-Dominique Chenu. Ojciec Chenu mówił bardzo przejęty: *Proszę Pana, zmiany! Cywilizacja pędzi jak pociąg, a człowiek nie może do niego wskoczyć! Czuje, że pociąg mu ucieka, że nie może zdążyć. A Miłosz na to: Ale po co? Po co pędzić? Po co wskakiwać? W imię czego?*

Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę? (Mk 8, 36–37).

Więc przejrzyć tę grę w sobie – we własnym sercu i życiu. Ten Piłatowy ruch we własnej krwi: zrobić cokolwiek, także być zdolnym do zabicia Boga, żeby tylko nie stracić rozkosznego poczucia udziału w głównym prądzie życia.

Nie będę siedział w kącie, usunę w cień wszelkie anachroniczne cnoty – skromność, przyzwoitość, ustąpienie miejsca drugiemu; załapię się na przemiany, na procesy modernizacyjne, na nowy kształt świata, wskoczę do tego pociągu, zdążę – za każdą cenę. Przede wszystkim nie pozwolę niczego sobie zabrać. A potem, jeśli się to uda, może być i Bóg. Albo diabeł – doda diabeł.

Gdzie leży prawda - czy w pseudointelektualnym bełkocie czy w Jezusowym: Tak, tak – nie, nie; po stronie tego, który zabije drugiego, by ocalić siebie, czy tego, który pozwolił zabić siebie, by ocalić innych

To wytropić w sobie, nawrócić w sobie ten ruch, tę tendencję. Żebyśmy na nowo pojęli, kto w tej scenie ma rację, gdzie leży prawda – czy w

pseudointelektualnym bełkocie czy w Jezusowym: Tak, tak – nie, nie; po stronie tego, który zabije drugiego, by ocalić siebie, czy tego, który pozwolił zabić siebie, by ocalić innych.

Matka Jezusa jest i w tej dziedzinie postacią niezwykłą. Umiała od początku do końca pozostać z boku, z dala od *mainstreamu*. To dla jej pokory wybrał ją Bóg i uczynił pełną łaski.

Nawrócić w sobie ten Piłatowy ruch.

Żeby się w nas spełniły cudowne słowa Apokalipsy: *Zobaczą, kogo przebodli [...] Tego, który nas miłuje* (Ap 1,7.5).

Żebyśmy zrozumieli, że są ceny, których nie warto płacić – ryzyka rozpadu małżeństwa, wykorzenia dzieci, sprowadzenia kapłaństwa do zimnej rutyny znużonego serca, utraty godności; są zawody, w

których nie warto brać udziału (np. tzw. bieg na dochodzenie), i prace, których nie warto wykonywać; są miejsca, w których nie trzeba być; są pociągi, do których nie powinniśmy wskakiwać. Niech pędzą bez nas.

Żeby ocalić nie własną pozycję i karierę, nie swój udział w *mainstreamie*, dostęp do konfitur i związane z tym rozkosze i żądze, ale Chrystusa. I w ten sposób siebie.

Amen.

Kazanie pasyjne wygłoszone podczas Wielkiego Postu 2010 roku w Kościele św. Krzyża w Warszawie